
Wyrok Sądu Metropolitalnego w Katowicach (c. Sobański) z 27.11.2002 z tytułu wykluczenia potomstwa przez pozwaną oraz niezdolności do podjęcia istotnych obowiązków małżeńskich po stronie pozwanej i powoda

Ius Matrimoniale 9 (15), 211-221

2004

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Wyrok Sądu Metropolitalnego w Katowicach z 27.11.2002
(c. Sobański) z tytułu wykluczenia potomstwa przez pozwaną
oraz niezdolności do podjęcia istotnych
obowiązków małżeńskich po stronie pozwanej i powoda**

I. Przebieg sprawy:

SW oraz JK zawarli małżeństwo 2.9.1995 w bazylice. Dnia 16.11.2000 SW wniósł do Arcybiskupa Metropolity Katowickiego o poparcie jego starań o uzyskanie dyspensy od małżeństwa niedopełnionego. Postępowanie wszczęto 23.11.2000. Wobec zdecydowanego, zaprzysiężonego twierdzenia pozwanej o dopełnieniu małżeństwa poinformowano powoda 12.12.2000, iż „osiągnięcie pewności moralnej o niedopełnieniu nie wydaje się możliwe, a sprawy – w takim stanie – nie można zaopiniować pozytywnie”. W następstwie powód wniósł 30.1.2001 o orzeczenie nieważności małżeństwa z tytułu wykluczenia potomstwa przez pozwaną. Pozwana zaznajomiona ze skargą zaprzeczyła przedstawionemu tytułowi nieważności, wniosła natomiast o uzupełnienie sprawy o nowy tytuł, „a mianowicie niezdolność do podjęcia istotnych obowiązków małżeńskich po obu stronach”. Sprawę przyjęto do procesu 29.3.2001. Jego przedmiot ustalono 17.4.2001 w formie pytania: „czy zachodzi nieważność małżeństwa stron z tytułu wykluczenia potomstwa po stronie pozwanej oraz/lub niezdolności do podjęcia istotnych obowiązków małżeńskich po obu stronach?”.

II. Motywy prawne:

I.

Małżeństwo to „przymierze przez które mężczyzna i kobieta tworzą ze sobą wspólnotę całego życia, skierowaną ze swej natury do dobra małżonków oraz do zrodzenia i wychowania potomstwa” (k. 1055 §1). Małżeństwo powstaje przez zgodę stron, której „nie może uzupełnić żadna wła-

dza ludzka” (k. 1057 §1), a która jest aktem woli, jakim „mężczyzna i kobieta w nieodwołalnym przymierzu wzajemnie się sobie oddają i przyjmują w celu stworzenia małżeństwa” (k. 1057 §2). „Domniemywa się, że wewnętrzna zgoda odpowiada słowom lub znakom użytym przy zawieraniu małżeństwa. Jeśli jednak jedna ze stron albo obydwie pozytywnym aktem woli wykluczyłyby samo małżeństwo lub jakiś istotny element małżeństwa, albo jakiś istotny przymiot, zawierają je nieważnie” (k. 1101 §1 i 2). W takich przypadkach mówi się o symulacji małżeńskiej, polegającej na rozbieżności między słowami użytymi dla wyrażenia woli małżeńskiej i faktyczną wolą. Dokonuje się jej „pozytywnym aktem woli”.

Przedmiotem rozpatrywanej sprawy jest pytanie, czy pozwana zawierając małżeństwo wykluczyła pozytywnym aktem woli potomstwo z tego związku. Chodzi więc o to, czy jej akt woli godził w ten element małżeństwa, który w k. 1055 §1 jest podany jako skierowanie do zrodzenia i wychowania potomstwa. Wykluczenie tego „skierowania” powoduje nieważność małżeństwa, to, co nupturienti zawierają nie jest wtedy małżeństwem wedle jego katolickiego rozumienia.

Małżeństwo to miejsce zgodnego z wolą Stwórcy pożycia płciowego, w którego wyniku małżonkowie mogą stać się rodzicami. Każde z małżonków ma przeto prawo do takiego pożycia. Małżonkowie nie muszą korzystać z tego prawa, jednak żadnemu z nich nie wolno drugiemu go odmówić. Kto zawierając małżeństwo odmawia partnerowi prawa do pożycia zorientowanego na zrodzenie potomstwa, pozbawia go prawa należącego do struktury małżeństwa i zawiera je nieważnie. Ten skutek prawny następuje niezależnie od tego, czy w ogóle odmówiono prawa do aktów płciowych, czy też zacieśniono to prawo do aktów odbywanych w dni bezpłodne. Taki sam skutek następuje, gdy jedno z małżonków rezerwuje sobie prawo do wyłącznego decydowania o potomstwie.

Ważność małżeństwa nie zależy przeto od tego czy pozwana chciała mieć dzieci, lecz od tego, czy pozbawiała drugą stronę jednego z istotnych praw małżeńskich. Trudność polega na tym, że zawierający małżeństwo nie rozumują kategoriami prawnymi, natomiast Sąd musi rozstrzygnąć, czy wola wykluczająca potomstwo była równoznaczna z zaprzeczeniem uprawnień małżeńskich czy też tylko sprowadzała się do postanowienia korzystania z praw małżeńskich w sposób zapobiegający poczęciu nowego życia. W orzecznictwie kościelnym zwykło się przyjmować domniemanie, że druga ewentualność zachodzi wtedy, gdy wykluczenie potomstwa miało charakter czasowy oraz gdy zostało

dokonane za obustronną zgodą. Jeśli natomiast wykluczenie potomstwa ma charakter trwały i – na dodatek – zostaje dokonane wbrew woli współmałżonka, domniemanie przemawia za negacją prawa.

Przyznanie sądowe ma szczególną wagę w sprawach prowadzonych z tytułu symulacji małżeńskiej, gdyż ich przedmiotem jest wewnętrzny (wykluczający małżeństwo lub jego istotny element) akt woli. Brak takiego przyznania utrudnia przeprowadzenie dowodu. Trudność ta wzrasta, gdy osoba rzekomo symulująca zaprzecza wobec Sądu symulacji. Zaprzeczenie nie może jednak z góry przesądzać niemożliwości przeprowadzenia dowodu, który wtedy jednak wymaga mocnych, pewnych i jednoznacznych faktów prowadzących do wniosku o zasadności tezy powodztwa. Chodzi o takie fakty – poszlaki – które zostały udowodnione ponad wszelką wątpliwość i nie dadzą się wytłumaczyć inaczej niż tylko symulacją.

II.

Drugą podstawą prawną rozpatrywanej sprawy jest kan. 1095 n. 3, który brzmi: *„Niezdolni do zawarcia małżeństwa są ci, którzy z przyczyn natury psychicznej nie są zdolni podjąć istotnych obowiązków małżeńskich”*. Dyspozycja ta bazuje na założeniu, że nikt nie może prawnie zobowiązać się do tego, czego nie potrafi wykonać. Jest to elementarna zasada prawa natury, akcentowana już w starożytnych i średnio-wiecznych źródłach prawa (Reg. 6 in VI). K. 1095 n. 3 konstatuje niezdolność z przyczyn natury psychicznej. Przyczyn tych nie należy utożsamiać z chorobą psychiczną, aczkolwiek choroby takie mogą się wśród nich mieścić. Niezdolność do podjęcia istotnych obowiązków nie przekreśla zdolności do rozeznania ani w ogóle „zdolności życiowych” danej osoby.

Aplikacja k. 1095 n. 3 wymaga przeto ustalenia, co należy rozumieć przez „*istotne obowiązki małżeńskie*” oraz jakie przyczyny uniezdalniają do ich podjęcia.

Analiza tego, co składa się na istotne obowiązki małżeńskie, musi wyjść od ujęcia istoty małżeństwa. Wspólnota małżeńska to wedle nauki Soboru Watykańskiego II „*głęboka wspólnota życia i miłości*” (GS 48), obejmująca aspekty zarówno fizyczne, jak i duchowe. Istota małżeństwa to „*wyjście poza siebie*”, transcendencja na drugiego człowieka. Przez zawarcie małżeństwa tworzy się nowa jedność, w której mał-

żonkowie nie przestają być sobą, nie rezygnują z tego, kim i czym są, lecz integrują się w całość, obejmującą całokształt ich życia, właśnie we wspólnotę małżeńską. Zaisnienie takiej wspólnoty zakłada zdolność do wzajemnego oddania się i przyjęcia. Dzięki temu powstaje międzyosobowa jedność, w której wzajemna miłość małżonków odpowiednio się wyraża, rozwija i dojrzewa (por. GS 50). Chodzi – naucza Paweł VI – „o miłość pełną, to znaczy o tę szczególną formę przyjaźni, poprzez którą małżonkowie wielkodusznie dzielą między sobą wszystko, bez niesprawiedliwych wyjątków i egoistycznych rachub” (enc. *Humanae vitae* 9). Klóci się z taką miłością egoizm, szukanie siebie, tendencje do panowania i rządzenia, agresja wobec partnera. W świetle orzecznictwa kościelnego małżeństwo wymaga zdolności do oddania się drugiej osobie zarówno w sferze fizycznej jak i duchowej przy zachowaniu autonomii i godności osób; zdolności do przezwycięzania własnego egoizmu oraz do dostrzegania własnych niedostatków; krótko mówiąc: zdolności do wyjścia poza swój własny świat. Podkreślić przy tym trzeba wyłączność wspólnoty małżeńskiej, co oznacza oddanie się bez reszty i ofiarne współdziałanie dla wzajemnego dobra. Tego wszystkiego małżonkowie mają prawo wzajemnie oczekiwać, to wszystko składa się na małżeństwo i tym samym należy do jego kształtu prawnego.

Aby Sąd mógł orzec nieważność małżeństwa, musi osiągnąć moralną pewność o istnieniu określonych prawem – w tym przypadku k. 1095 n. 3 – podstaw nieważności. Pewność tę może czerpać wyłącznie z akt sprawy, tj., z zawartych w aktach faktów i dowodów (k. 1608 § 2). Dopuszczenie i ocena dowodów należy do sędziego. Świadców przedstawiają strony, biegłych powołuje Sąd. Od biegłych w sprawach o nieważność małżeństwa wymaga się nie tylko wiedzy specjalistycznej, lecz także znajomości i akceptacji nauki Kościoła o małżeństwie. Ocena ich opinii należy do Sądu, który weryfikuje przesłanki opinii i rozważa wnioski w całokształcie materiału dowodowego (k. 1579 § 1).

III. Stan faktyczny:

1. Przesłuchany w postępowaniu o dyspensę powód podaje jako główny problem małżeństwa stron oznajmienie mu przez pozwaną już po ślubie, że „nigdy nie będzie miała dzieci w tym małżeństwie”. Ta postawa, ujawniona dopiero po ślubie, zburzyła jego wyobrażenie mał-

żeństwa. Pozwana tłumaczyła się tym, że „przyjęcie potomstwa stałoby się bardziej kłopotem niż realizacją siebie”. Wydawało mu się, że pozwana „nie jest przygotowana do tego, aby przyjąć potomstwo”. Przed ślubem strony współżyły „cieleśnie normalnie i nie było na tym tle żadnych problemów”. „Po ślubie wszystko się momentalnie i zdecydowanie zmieniło”, pozwana nie chciała już w ogóle współżyć twierdząc, że nie chce mieć dzieci. Była czuła, ale do współżycia nie dopuszczała – on zaś nie chciał jej do niczego przymuszać. Powód utrzymywał zdecydowanie, że po ślubie strony nie dopełniły małżeństwa.

2. Pozwana w tym samym postępowaniu o dyspensę zeznała, że małżeństwo stron zaczęło się psuć w dwa lata po ślubie, wtedy też „ustało współżycie cielesne”, które ona odrzucała, bo nie odczuwała takiej potrzeby – „przyczyna braku współżycia leżała” w niej. Do roku 1997 strony wedle pozwanej współżyły ze sobą normalnie i małżeństwo „na pewno zostało skonsumowane”. Dzieci nie było, strony myślały „o przyjęciu potomstwa w późniejszym czasie”. Ponieważ współżycie było rzadkie, nie zachodziła potrzeba zabezpieczenia się. Powód „nie domagał się aż tak współżycia, by to było wyraźne i znaczące i tak ta sytuacja się utrzymywała”. Nie potrafi pozwana wytłumaczyć, „skąd to się wzięło”, że przestała dążyć do współżycia, to „nie nastąpiło radykalnie, w jednym momencie, ale było rozłożone w czasie i następowało stopniowo”. Przed ślubem współżycie fizyczne stron było częste, regularne, udane, przynoszące satysfakcję – przeważnie z zabezpieczeniem prezerwatywą. Zeznała też wtedy pozwana: *„Szłam do ślubu dobrowolnie i ślubowałam szczerze powodowi – niczego z naszego małżeństwa nie wykluczałam, ani nierozzerwalności, ani wierności, ani potomstwa. Co do potomstwa – jak już zeznałam – uzależniałam jego przyjęcie od tego mojego poczucia, że już jestem do tego wystarczająco dojrzała. Zakładałam, że póki nie będę przekonana, że już jestem gotowa do przyjęcia dziecka, to tego dziecka na razie nie będzie”*. W r. 1997 nie zmieniły się jej uczucia do pozwanego, przestała odczuwać pociąg seksualny, nie chciała go oszukiwać i udawać zadowolenia, ale nie myślała o zerwaniu więzi małżeńskiej. Nikomu nie zwierzała się z tych spraw, gdyż nie widziała w nich problemu.

3. Zeznając w procesie o nieważność powód podtrzymuje twierdzenie o niedopełnieniu małżeństwa. Rzeczywiście nastąpiła zmiana w nastawieniu pozwanej do współżycia cielesnego, ale nie w dwa lata po ślubie, lecz w momencie ślubu, a nawet „jakiś miesiąc przed ślubem”. O wykluczeniu przez pozwaną potomstwa jest przekonany „bar-

dziej na podstawie zachowań pozwanej niż na podstawie jej deklaracji lub słów”. Na początku znajomości była mowa o dzieciach, potem już tego tematu nie poruszano. Nie chcieli ciąży przedślubnej, dlatego stosowali prezerwatywy, kierowali się też kalendarzykiem pozwanej. W miesiąc lub półtora przed ślubem zaczęła unikać współżycia, co go niepokoiło, ale liczył na to, że „po ślubie wszystko wróci znów do normy”. Z perspektywy czasu wnosi, że pozwana nie chciała mieć dzieci, a jeśli twierdzi, że odkładała je na później, to „była to przyszłość zupełnie nieokreślona i mogąca przeciągnąć się w nieskończoność”. Wedle powoda pozwana zaprzecza temu ze względów ambicjonalnych.

Powód uważa, że zawierał małżeństwo świadom decyzji, zdolny wypełnić obowiązki małżeńskie, dojrzały i odpowiedzialny za to, co robi. Trudno mu ocenić dojrzałość pozwanej, sądzi, że „małżeństwo było traktowane przez pozwaną jako przedłużenie czasu panieńskiego”. Była „żywiłowa, emocjonalna, raczej traktująca lekko życie i różne problemy”. Wedle ludzi „patrzących z boku” charaktery i osobowości stron „były dość różne i raczej nie tyle uzupełniające się ze sobą, co kłócące się”. Domem poznawana zajmowała się, ale nie wytwarzała jakichś głębszych relacji i więzi, brak współżycia to jeden ze składających się na to elementów.

4. Pozwana zeznając w procesie o nieważność trwa przy swoich wcześniejszych wypowiedziach. Zaprzecza, by wykluczała potomstwo: „nie wykluczałam, tylko odkładałam to na później, bo na razie nie czułam się gotowa i dojrzała do przyjęcia potomstwa” – odkładała na czas nieokreślony i przyznaje: „do dziś nie czuję się przygotowana do tego, aby być matką”. Nie wie, kiedy nastąpi taki czas, że będzie gotowa przyjąć potomstwo i odpowiedzialnie się na nie zdecyduje. Trudno pozwanej ocenić ówczesną dojrzałość powoda do małżeństwa, ale o sobie może powiedzieć, że na pewno nie była dojrzała do małżeństwa, najpierw zawarli ślub cywilny, aby uchronić powoda przed wojskiem. Mieszkali jednak osobno, kościelny miał odbyć się mniej więcej po roku, termin ten zaczął się zbliżać, rodzice „chcieli nam zrobić ślub”. Zdawała sobie sprawę, czym jest ślub kościelny, najchętniej odłożyłaby go, bo nachodziły ją wątpliwości, czy jest do takiego życia przygotowana i dojrzała. Zeznaje: *„Zawieraliśmy małżeństwo z miłości i dobrowolnie – z mojej strony ślubowanie było szczere i chciałam budować ze Sławomirem prawdziwe małżeństwo i rodzinę. Na pewno nie wykluczałam w momencie ślubu całkowicie potomstwa z naszego małżeństwa – miałam jedynie tę świadomość, że tych dzieci nie może być od razu i na ten*

temat rozmawialiśmy ze sobą przed ślubem. Ustaliliśmy, że przyjęcie potomstwa odłożymy na czas trochę późniejszy – czułam się jeszcze za mało dorosła na przyjęcie potomstwa, sądziłam, że muszę jeszcze dojrzeć psychicznie do tego momentu, aby zająć w ciążę i urodzić dziecko. Oboje chcieliśmy ślubu kościelnego – pochodziliśmy z rodzin religijnych i sami też byliśmy ludźmi religijnymi”. Po ślubie okazało się, że nie potrafili zbudować prawdziwej więzi – pracowali, uczyli się, jak wracali do domu, to byli już tak zmęczeni, że szli spać. Pierwszy raz przeżywała małżeństwo i nie wiedziała, jak to powinno być, „czy może należałoby coś robić”. Tak „płynął czas”, strony oddalały się od siebie, a po dwu latach ustało życie fizyczne – powód przestał ją pociągać w sensie fizycznym, a ona nie chciała udawać... Po trzech latach poczuła, że łączy ich coraz mniej.

5. Przesłuchano siedmioro świadków. Wszyscy świadkowie z rodziny czy to powoda czy to pozwanej byli zaskoczeni rozpadem małżeństwa, stąd dużo w ich zeznaniach własnych opinii, przypuszczeń i interpretacji, są jednak też fakty mające znaczenie w świetle przedmiotu sprawy.

Matka powoda podaje, że „pozwana była dość trudna do rozmowy”, zaś na pytanie o dzieci w małżeństwie reagowała rozdrażnieniem. Już po rozpadzie małżeństwa powód wyznał świadkowi, że pozwana „od momentu ślubu nie chciała w ogóle z nim współżyć cielesnie”.

Wedle obserwacji ojca powoda „zaczęło się dziać coś niepokojącego w małżeństwie stron, gdy pozwana zmieniła pracę i zaczęła pracować w Krakowie”. Powód – już po fakcie rozpadu – tłumaczył podjęcie tej pracy rachubą na to, że rozłąka sprawi, iż strony zatęsknią za sobą. Świadcowi żal było powoda, bo on chciał mieć dzieci, a „pozwana na samo wspomnienie o dzieciach bardzo się oburzała i obrażała się, jak można ją o to pytać”. Rozmowy z pozwaną było dla świadka nieraz nie do wytrzymania, „wolała zajmować się plotkami i sprawami innych niż własnymi życiem”. Powód twierdzi, że po ślubie nie było stosunków cielesnych.

Ciocia powoda odbierała pozwaną „jako osobę nadzwyczaj zarozumiałą, pewną siebie, wyniosłą i dumną, tu nawet brakuje określeń”. Pozwaną „bardziej ciągnęło do koleżanek niż do domu i do męża”. „Szczególnie do panów była ostro nastawiona, dawała im to odczuć, że ich tak traktuje”. Świadek charakteryzuje pozwaną jako osobę „żyjącą chwilą obecną” i szukającą „bardziej przyjemności w życiu niż odpowiedzialności i wypełniania swych obowiązków”.

Matka pozwanej przypląciła wieść o rozpadzie małżeństwa „ogromnymi nerwami i małym zawałem serca”. Pozwana zapytana przez świadka powiedziała, że „wszystkie nieporozumienia między nimi wynikły na tle dzieci”, bo powód już chciał mieć dziecko, a ona „jeszcze się do tego przygotowywała”. Świadek uważa, że pozwana „nie była jeszcze psychicznie przygotowana do tego, aby zostać matką”, ale nie jest prawdą, że w ogóle nie chciała dzieci i wykluczała potomstwo – pozwana czekała na „korzystniejszy czas” dla siebie w sensie materialnym (mieszkanie, meble), ale także duchowym, psychicznym, aby być bardziej dojrzałą do przyjęcia dziecka.

Siostra pozwanej na dowód, że ona tylko odkładała zrodzenie potomstwa, a nie wykluczała go, podaje fakt, że zostawiała sobie ubranka po dzieciach świadka, „aby mieć je na przyszłość dla swoich”. O współżyciu intymnym stron świadek nic nie wie. Świadek zatrudniła pozwaną u siebie w Krakowie, nie uczyniłaby tego, gdyby wiedziała, że między stronami już się coś psuje, a zaczęło się psuć – jak potem wyznał powód – od dwóch, trzech lat. Wobec trudności „strony były jak duże dzieci”, świadek uważa pozwaną za „zupełnie normalną dziewczynę” i nie wie „o niczym, co by mogło jakoś wpłynąć na jej psychikę i wykrzywić ją w jakimś sensie”.

Według K. D. „pozwana jest taką dziwną kobietą, ona jakby się zatrzymała w swym rozwoju na poziomie nastolatki”. Pozwana mocno ulegała wpływom swej przyjaciółki, która „miała masę romansów, ale nie była w żadnym związku”, stąd zainteresowanie pozwanej innymi mężczyznami, sama opowiadała o swych romansach i pokazywała zdjęcia. Także świadkowi proponowała romans, bo powód przestał być dla niej atrakcyjny. Pozwana w ogóle nie pasowała do rodziny, z której wyszła, bo to rodzina bardzo dobra. Zaskoczyło ją wniesienie przez powoda o rozwód, bo „ona cały czas miała powoda za taką ofiarę”, której nie stać na zdecydowane kroki.

Jedyny sposób świadków, który przed ślubem stron „miał odczucie”, że pozwana nie pasuje do powoda, to ks. G. J. Podzielił się tym z powodem, ale ten stwierdził, że „wszystko dobrze się ułoży”. Świadek powiada, że „na pewno nie byli zgodną parą”, co świadek przypisuje „władczym predyspozycjom” pozwanej.

6. Biegła psycholog sporządziła opinię opierając się na aktach sprawy oraz badaniu psychologicznym każdej ze stron. Biegła pisze: „*Nie obserwuje się u nich zaburzeń o charakterze psychotycznym czy też upośledzenia umysłowego. Obserwuje się jednak niedojrzałość osobowości-*

wą. Jak wynika z danych, strony pochodziły z rodzin pełnych, miały prawidłowe wzorce małżeńskie i rodzinne. Każde z nich było dobrze uspołecznione, jednak jako partnerzy nie potrafili się dobrze porozumieć i ich związek małżeński praktycznie nigdy nie zaistniał. W młodości mieli szerokie zainteresowania i realizowali się poprzez uczestnictwo w różnego typu zajęciach. Kontynuowali to będąc w związku małżeńskim, jednak nie wspólnie, lecz każde z osobna. Pozwana z uwagi na częste choroby była wychowywana przez matkę nadopiekuńczo. W młodości nie podchodziła do tego krytycznie, jednak w chwili obecnej dostrzega te nadopiekuńcze zachowania matki. Nie była zadowolona z ograniczeń (zbyt małe mieszkanie), jakie miała w domu rodzinnym. Nie miała swojego miejsca, musiała dzielić pokój z siostrą, co sprawiło, że szybko chciała się usamodzielnic, mieć własne mieszkanie, robić to, na co ma ochotę. Uważa swoje postępowanie za nieodpowiedzialne i głupie. Nie miała ochoty na przyjęcie obowiązków żony. Małżeństwo stron było kontynuacją ich okresu narzeczeńskiego. Każde robiło to, na co ma ochotę. Nigdy w sumie nie zaistnieli jako wspólnota małżeńska. Każde z nich żyło osobno, realizowało się poza związkiem małżeńskim. Żadna ze stron nie potrafiła zrezygnować ze swoich zajęć, dążyć do stworzenia wspólnoty. Nikt nie chciał pójść za kompromis, zrezygnować ze swoich potrzeb na rzecz tworzenia trwałego związku. Nie było między nimi rozmów czy nawet wzajemnych pretensji. Strony jak gdyby godziły się na taki los ich związku. Odpowiadało im takie życie, jednak trudno tu mówić o małżeństwie. Małżonkowie tak naprawdę nie mieli świadomości, czym jest małżeństwo i jakie wynikają z tego dla nich konsekwencje. Żadne z nich nie podjęło prób ratowania ich związku małżeńskiego. Analizując losy małżeństwa stron można stwierdzić, że zawierając związek małżeński obydwójce jeszcze nie dorośli do stworzenia wspólnoty małżeńskiej. Ich związek emocjonalny nie był głęboki i trwały. Prowadzili beztroski tryb życia, na spotkaniach i wycieczkach. Nie brali pod uwagę możliwości pojawienia się trudności w ich życiu. Zawarcie małżeństwa sakramentalnego nie wpłynęło na zmianę ich stylu życia. Żyli tak jak do tej pory. Zupełnie inaczej prezentują się w chwili obecnej. Jawią się jako osoby dojrzałe i odpowiedzialne, mające jasno sprecyzowane cele życiowe. Wskazują na to wyniki testów oraz postawy prezentowane przez strony w obecnym życiu. Pozwana po zdobytych doświadczeniach życiowych w dalszym ciągu ma wątpliwości, czy w chwili obecnej w pełni dojrzała do pełni odpowiedzialnej roli żony i matki. W związku z powyższym uważam, że w chwili zawierania związku małżeńskiego strony nie były dojrzałe do podjęcia istotnych obowiązków mał-

żeńskich. *Ich podejście do małżeństwa bardziej odbiera się jako chęć „zabawy” w małżeństwo, a nie dążenie do stworzenia trwałej i głębokiej wspólnoty całego życia*”. We wnioskach końcowych biegła jako przyczynę niezdolności obydwu stron określa niedojrzałość psychiczną osób bardzo młodych, beztróskich, zawierających małżeństwo w sposób nieprzemyślany, bez oparcia w głębszych uczuciach. Dzięki przeżytym doświadczeniom są dziś osobami bardziej odpowiedzialnymi.

7. Sąd nie w pełni przychyła się do opinii biegłej. Powód zawierając małżeństwo miał ukończone 23 lata, pozwana 21. Trudno mówić o wieku bardzo młodym. Gdy chodzi o powoda, to biegła w gruntownej, 15-stronicowej opinii nie wskazała żadnej przesłanki, z której wyprowadziła wniosek o jego niedojrzałości i niezdolności do podjęcia istotnych obowiązków małżeńskich. Sąd nie znajduje takiej przesłanki w aktach sprawy. Sąd nie zgadza się przeto z opinią biegłej odnośnie do powoda.

Więcej konkretnego uzasadnienia wniosków zawiera opinia biegłej odnośnie do pozwanej. Jest mowa o wpływie nadopiekuńczości ze strony matki powodowanej częstymi chorobami pozwanej. Podczas badania pozwana „ujawniała sporo napięcia, przeżywała silne poczucie krzywdy, płakała”. Aczkolwiek uważa, że ich związek nie miał szans na przetrwanie, to „nie może zrozumieć postępowania powoda po ich rozstaniu” ani też pogodzić się z jego postępowaniem. Zarówno podczas badania jak też zeznając w Sądzie sama wzmianka o wniesieniu przez powoda o rozwód wywołuje u pozwanej płacz, a przecież sama przyznaje, że powód przestał ją pociągać, unikała współżycia, wspólnie podjęli decyzję o rozstaniu, przy czym zaznacza, że ona była osobą dominującą, zaś powód był uległy i poddawał się jej woli.

W trakcie badania psychologicznego pozwana ujawniła szczegół, przemilczany przez nią i jej świadków podczas zeznań sądowych, mianowicie ten, że o podjęciu przez pozwaną pracy w Krakowie zadecydowała ciąża jej siostry.

Inaczej niż biegła, Sąd nie dostrzega uzasadnienia dla różnicowania dojrzałości małżeńskiej pozwanej w chwili zawierania małżeństwa i obecnie. Pozwana w wieku 28 lat nie czuje się przygotowana, by być matką. Nadal zresztą nie wie, kiedy będzie „gotowa przyjąć potomstwo”. O tych sprawach pozwana mówi stylem z gazet dla kobiet. Nie odczuwała potrzeby współżycia fizycznego, więc po prostu odmawiała mężowi współżycia. Na myśl jej nie przyszło, że to może doprowadzić do zerwania małżeństwa, co więcej „zanik współżycia” nie stanowił dla niej problemu.

Nie widać, by pozwana tę swoją, przedstawioną w jej własnych zeznaniach, postawę oceniała krytycznie. Przeciwnie, pisze, że to ona nie otrzymywała moralnego wsparcia od męża. Akta sprawy, w szczególności zaś zeznania pozwanej, pozwalają Sądowi zgodzić się z opinią biegłej w części opowiadającej się za niezdolnością – w chwili zawierania małżeństwa – pozwanej do podjęcia istotnych obowiązków małżeńskich.

8. Pozwana zdecydowanie zaprzecza, by wykluczała potomstwo z małżeństwa (czy jakiegokolwiek inne istotne przymioty lub elementy). „Nie wykluczałam, tylko odkładałam to na później”, twierdzi. „Na później” tzn. na czas, gdy będzie się czuła „przygotowana do tego, by być matką”. Zarazem przyznaje, że do dziś nie czuje się przygotowana i nie wie, kiedy będzie. Ale przecież tym samym pozwana przyznaje, że przez cały czas trwania małżeństwa (i nadal) zaprzecza praw małżeńskich drugiej stronie. Pozwana nie dostrzega, że uzależniając zgodę na potomstwo od swej gotowości w nieokreślonej przyszłości, godzi w prawa współmałżonka. Nikt nie ma „prawa do potomstwa”, natomiast do struktury prawnej małżeństwa należy prawo obojga małżonków do aktów zdolnych do zrodzenia potomstwa. Pozwana otwarcie przyznaje się do tej odmowy, przyznaje się do tego, że wyłącznie sobie zastrzegła prawo decydowania o tym, czy i kiedy zrodzi się potomstwo w małżeństwie stron. Fakty potwierdzają, że czyniła to bardzo na serio. Werbalne zaprzeczenia pozwanej utrzymującej, że nie wykluczała potomstwa, kłócą się z jej własnymi zeznaniami, z których niezbitnie wynika negacja praw współmałżonka związanych z orientacją małżeństwa na zrodzenie potomstwa. W kwestii potomstwa powód dla pozwanej w ogóle się nie liczył.

Biorąc powyższe pod uwagę Sąd stwierdza, że 1) nie wykazano, by powód zawierając małżeństwo był niezdolny do podjęcia istotnych obowiązków małżeńskich; 2) wykazano, że pozwana zawierając małżeństwo była niezdolna do podjęcia istotnych obowiązków małżeńskich; 3) wykazano, że pozwana zawierając małżeństwo wykluczyła prawa powoda do współdecydowania w sprawach dotyczących zrodzenia potomstwa.

Sąd orzeka przeto, że nie udowodniono nieważności małżeństwa z tytułu niezdolności powoda do podjęcia istotnych obowiązków małżeńskich, **udowodniono** natomiast nieważność małżeństwa z tytułu niezdolności pozwanej do podjęcia istotnych obowiązków małżeńskich oraz z tytułu wykluczenia przez nią potomstwa.